

Bliiski Wschód – straszno i śmieszno

5 kwietnia 2009

Wyobraża ktoś sobie koalicję Narodowego Odrodzenia Polski z Sojuszem Lewicy Demokratycznej? Nie? A w Izraelu jest to możliwe. Programy programami, a stanowiska przecież trzeba rozdzielić. W Izraelu powołany został nowy rząd z Benjaminem Netanjahu (Likud) na czele, Awidgorem Liebermanem (Nasz Dom Izrael) jako Ministrem Spraw Zagranicznych oraz Ehudem Barakiem (Partia Pracy) jako Ministrem Obrony Narodowej.

W tym rządzącym triumwiracie najbardziej dziwi obecność Ehuda Baraka, lidera Partii Pracy. Awoda zapowiadała, że nie wejdzie do rządu, co programowo wydawałoby się oczywiste. W końcu jednak doszło do zawarcia koalicji. Jeśli o potencjalnej koalicji partii prawicowych pisałem jako o „egzotycznej koalicji” ze względu na obecność Liebermana, o tyle obecny układ ośmielę się nazwać „kosmicznym”. To będzie już tylko czysta polityka i gra kompromisów. Programy głównych koalicjantów (do Likudu, Naszego Domu Izrael i Partii Pracy należy dodać religijną partię Szas) się po prostu wzajemnie wykluczają. Brakuje jeszcze tylko Kadimy, a nowy rząd moglibyśmy nazywać „Dream Teamem”.

Jest to zatem w głównej mierze rząd techniczny. Netanjahu dużo ryzykuje, ale zdecydował się na taki krok, gdyż w ten sposób „cywilizuje” swój gabinet. Barak to doświadczony polityk, był jedną z twarzy izraelskiej interwencji w Strefie Gazy. Koalicja z Partią Pracy będzie dobrze widziana w Waszyngtonie. To już nie czasy, gdy scena polityczna była zdominowana przez Awodę i Likud. Jeśli do politycznego pragmatyzmu dodamy fakt, że w kwestii palestyńskiej Partia Pracy i Likud są od siebie naprawdę niedaleko, to rząd techniczny jest jak najbardziej realny. W sprawie Palestyny sytuacja jest bardzo klarowna. Nie będzie żadnych rozmów ani postanowień, dopóki Palestyńczycy

nie porozumieją się między sobą Piłeczka jest po stronie Hamasu. Jeśli chcą negocjacji to muszą uznać Izrael i zmienić statut. Lider Fatahu, Mahmud Abbas, zdaje sobie sprawę z beznadziejności swojej sytuacji. Nie ma jednolitego rządu palestyńskiego, a nowa koalicja zapowiada zaostrenie polityki. Na czele resortu spraw zagranicznych staje człowiek, którego Palestyńczycy – nie bez podstaw – uznają za rasistę. Rząd Netanjahu nie będzie izolowany, ale na pewno znajdzie się pod stałą obserwacją.

Jakkolwiek by na sprawę nie patrzeć – krok muszą zrobić Palestyńczycy. Obecny chaos to jednak sprzymierzeniec Hamasu, który dzięki niemu buduje swoją popularność. Izraelczycy wybrali „jastrzębie”. Żydzi są zmęczeni „procesem pokojowym”, który do niczego nie prowadzi. Pierwszego kwietnia minister Lieberman powiedział, że obecnego rządu nie obowiązuje deklaracja z Annapolis z 2007r i wcale nie był to primaprillisowy żart. Mówiła ona o tym, że Palestyńczycy i Izraelczycy będą działać w kierunku powstania niepodległej Palestyny. To bardzo wymowne, ale prawdopodobnie mamy do czynienia z elementem gry politycznej, gdyż ten sam Lieberman dodał, że naturalnie stosować się będzie do założeń mapy drogowej i innych podpisanych porozumień. Początki zatem wcale nie są tak straszne, jak niektórzy przypuszczali. Kluczowe decyzje i tak podejmować będzie Barak z Netanjahu, a to doświadczeni gracze. Wycofanie się z Annapolis fatalnie wygląda, ale nie zmienia ani trochę stanu faktycznego (i przyszłego zresztą też), bo po drugiej stronie nie ma z kim rozmawiać.

Na całe szczęście na Bliskim Wschodzie obowiązują inne zasady mojego ulubionego przedmiotu – logiki. Skoro możliwa jest koalicja partii świeckiej z partią religijną, lewicy ze skrajną prawicą, to czemu – po spełnieniu określonych warunków – do rozmów miałoby nie dojść? Obecna sytuacja to też doskonały test relacji izraelsko-amerykańskich. Okaze się, kto w tym układzie jest szyją, a kto głową. Administracja

amerykańska zapowiadała nasilenie nacisków, których celem jest wznowienie rozmów pokojowych. Benjamin Netanjahu mówił też o tym, że chce uregulować stosunki z arabskimi sąsiadami. Chodzi głównie o Syrię. W odpowiedzi prezydent Syrii mówi o konieczności uregulowania kwestii Wzgórz Golan – na drodze wojny albo rozmów. Realność wybuchu takiej wojny jest naprawdę niewielka. W konwencjonalnym starciu Izrael wygrałby konflikt z Syrią. Damaszek coraz częściej wysyła sygnały, że sprawę można uregulować na zasadzie „pokój za ziemię”. Różnica stanowisk jest bardzo duża. Wzgórze Golan to miejsce niezwykle istotne ze strategicznego punktu widzenia. W grę wchodziłaby zatem głównie demilitaryzacja. Nieoficjalne rozmowy zostały ponoć przerwane wraz z początkiem interwencji w Strefie Gazy.

Na Bliskim Wschodzie sytuacja jest bardzo dynamiczna. To specyfika i uroda tego regionu świata. Perypetie nowego rządu na razie przypominają legendarną „Modę na sukces”, ale kosmicznej koalicji nie można przekreślać. Od szaleństwa do geniuszu jest naprawdę niedaleko, a historia pokazuje, że najwięcej dla pokoju w tamym rejonie świata robili bardzo często politycy radykalni, uważani przez Arabów za uosobienie szatana. Menachem Begin i Ariel Szaron są tego doskonałym przykładem. Swoją drogą ciekawie muszą wyglądać konsultacje międzypartyjne w ramach koalicji...

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)